



krótko

Podbili Mongolię

WOLONTARIAT. Zakończył się 8 już projekt misyjny realizowany przez młodzież z wrocławskiego Liceum Salezjańskiego. Po Ghanie i Syberii przyszedł czas na Mongolię, gdzie przez miesiąc uczniowie wraz z opiekunem pracowali, pomagając miejscowej ludności, m.in. przy remoncie sali lekcyjnej oraz prowadząc zajęcia dla dzieci odwiedzających oratorium. Co wywarło na nich największe wrażenie oraz dlaczego zamiast wypoczywać w czasie wakacji, wybierają ciężką pracę? Opowiedzą w następnym numerze GN.

Wszystko było tak, jak nakazują obrzędy: nowicjuszka otrzymała habit, konstytucję i nowe imię, jednak takiej uroczystości siostry nie pamiętają.

Marta pochodzi z Jedliny-Zdrój. Zawsze marzyła, by studiować chemię. Po maturze zdała egzaminy na studia, a w czasie wakacji podjęła pracę, by zarobić na pierwsze miesiące pobytu we Wrocławiu. Kiedy zebrała potrzebną sumę pieniędzy, wybrała się pieszo z pielgrzymką na Jasną Górę. – Nikt o tym nie wiedział, ale modliłam się, by Maryja podpowiedziała mi, co mam robić w życiu. Od tego momentu otrzymałam tak wiele znaków, że po powrocie postanowiłam wstąpić do klasztoru – mówi dziś już siostra Maria Karola. Po dwóch latach pobytu w zgromadzeniu otrzymała habit i nowe imię. Teraz rozpocznie nowicjat.

Obłóczyny u wrocławskich elżbietanek

Jesteśmy głusi?



KS. RAFAŁ KOWALSKI

Nowe imię siostry Karoli nawiązuje do imienia, które na chrzcie świętym otrzymał bł. Jan Paweł II

– Nie przypominam sobie takich obłóczyn, w czasie których tylko jedna siostra przyjmuje habit. Do tej pory było ich zawsze kilka – mówi s. Immaculata, mistrzyni nowicjatu. Dla ks. Piotra Jurzyka, odpowiedzialnego za powołania w naszej diecezji, to znak, że można mówić o kryzysie powołanych. – Nie mamy kryzysu

powołań, bo to by znaczyło, że Bóg jest w kryzysie. On sam powołuje i jestem przekonany, że tą łaską obdarza wielu ludzi. Niestety, niektórzy zagłuszają ten głos, boją się za nim pójść, a może wśród takiej ilości dźwięków, jakie są w świecie, trudno im usłyszeć głos Boga.

xrk

Kolejny sukces Wrocławia



MAREK GROTOWSKI

Prestigious internetowy operabase.com, publikujący informacje o spektaklach operowych z całego świata, przedstawił ranking najlepiej działających scen operowych. Podstawowym kryterium była liczba zagranych przedstawień. Opera Wrocławska zajęła pierwsze miejsce w Polsce i 19. na świecie. – To wielki sukces całego zespołu, który pracuje bardzo ciężko na artystyczny i frekwencyjny wynik naszych przedstawień – mówi Ewa Michnik, dyrektor opery. Najlepszą na świecie sceną okazał się Berlin (539 spektakli). Przy tym wyniku wrocławskie 159 przedstawień może wyglądać skromnie, jednak 90 tys. widzów na spektaklach już robi wrażenie.

WROCLAW, STADION OLIMPIJSKI. „Turandot” G. Pucciniego to pierwsza w Polsce opera zagrana na stadionie

Gotowi na wyż



K.S. RAFAŁ KOWALSKI

WROCŁAW. Do 2015 r. stolica Dolnego Śląska wyda 135 mln zł na rozbudowę istniejących i budowę nowych placówek oświatowych. To pozwoli na stworzenie dodatkowych 4 tys. miejsc w szkołach podstawowych oraz 850 w przedszkolach. – W ten sposób Wrocław przygotowuje się na wyż demograficzny – poinformował wiceprezy-

dent miasta Jarosław Obremski. Już w przyszłym roku rozpocznie się rozbudowa szkoły podstawowej przy ul. Kamińskiego (na zdjęciu) i zespołu szkolno-przedszkolnego przy ul. Stanisławowskiej. Szacuje się, że dzięki temu tylko w tych dwóch ośrodkach przybędzie ok. 1100 nowych miejsc.

kra

Kościół – domem?

OSTRÓW TUMSKI. Do rozpoczęcia nowego roku akademickiego pozostało jeszcze kilka tygodni, jednak na Papieskim Wydziale Teologicznym trwają intensywne prace związane ze zbliżającymi się Wrocławskimi Dniami Duszpasterskimi. Organizowane od ponad 40 lat sympozjum – obejmujące wykłady, konwersatoria oraz konferencje wieczorne – wpisano się ono na stałe w program spotkań teologów i osób, którym leży na sercu dobro Kościoła. – W tym roku temat główny WDD brzmi „Kościół naszym domem?” – mówi ks. dr Grzegorz Sokołowski, sekretarz generalny PWT, i zaznacza,

że temat koresponduje z hasłem programu duszpasterskiego na rok 2011/2012. – Jedyna różnica to znak zapytania pojawiający się w naszych rozważaniach. Chcemy w ten sposób zainspirować do dyskusji i zastanowienia się nad tym, czy współcześni chrześcijanie traktują rzeczywistość Kościoła jak dom. Pragniemy także poszukiwać takich dróg rozwoju działalności duszpasterskiej, które ułatwią wierzącym poczuć się w Kościele jak we własnym domu – zaznacza ks. G. Sokołowski. Więcej informacji oraz program WDD na stronie www.pwt.wroc.pl.

rk



Wrocławskie Dni Duszpasterskie zawsze cieszyły się sporym zainteresowaniem

Będzie niewesoło

DOLNY ŚLĄSK. Szacuje się, że ta decyzja dotknie ok. 30 tys. Dolnoślązaków, korzystających na co dzień z pociągów spółki Przewozy Regionalne, która jest największym przewoźnikiem pasażerskim w Polsce. Mowa o zapowiedzianym na 17 sierpnia 24-godzinnym strajku. Około 300 pociągów tego dnia nie wyjedzie na tory. Kolejarze chcą w ten sposób wywalczyć 280 zł podwyżki, podczas gdy zarząd spółki zaproponował zwiększenie płac o 120 zł od 1 sierpnia i o 130 zł od 1 stycznia 2013 r. – Stanowi to 90 proc. postulatu płacowego przedstawionego przez stronę związkową – wyjaśnia Marta Łęska-Padło, zastępca dyrektora ds. handlowych. Zapewnia także, że Przewozy Regionalne dołożą wszelkich starań, aby zminimalizować skutki strajku. Spółka chce dotrzeć z informacją o wstrzymaniu pociągów do wszystkich klientów, tak by uwzględnili to, planując



K.S. RAFAŁ KOWALSKI

Strajk na kolei uderzy najbardziej w osoby dojeżdżające do pracy. Nikt nie mówi o zorganizowaniu komunikacji zastępczej

podróż. W całości będą zwracane pieniądze za bilety zakupione na 17 sierpnia. Podjęte zostaną także rozmowy z innymi przewoźnikami, by tego dnia honorowali bilety Przewozów Regionalnych. Jeśli dalsze rozmowy nie przyniosą rezultatu, związkowcy zapowiadają wznowienie akcji strajkowej 24 sierpnia. Tym razem może ona trwać bezterminowo.

kr

Odwiedzi cię poseł

DOLNY ŚLĄSK. Wprawdzie wybory parlamentarne odbędą się dopiero 9 października, jednak już dziś członkowie Platformy Obywatelskiej ruszają z kampanią wyborczą. W najbliższym czasie zamierzają, chodząc od drzwi do drzwi, odwiedzić w domach 150 tys. Dolnoślązaków. W skuteczność tej metody wierzy wrocławska posłanka Ewa Wolak. – Prowadziłam wiele kampanii i każda z nich opierała się na spotkaniach z ludźmi – mówi, podkreślając, że głównym celem takich spotkań jest nie tyle przekonywanie do głosowania na konkretną partię, ile rozmowa i wsłuchiwanie się w głosy tych, którzy na co dzień nie docierają do polityków. – Mamy przygotowane materiały pt. „Polska w budowie”, informujące o inwestycjach, które dokonały się w ostatnim czasie w naszym regionie. Poza tym pragnę zaprezentować siebie jako osobę pracowitą, odpowiedzialną i skuteczną. Tak było, gdy pracowałam w samorządzie. Tak jest teraz, gdy pracuję w Sejmie – zaznacza posłanka. Na pytanie, czy nie obawia się spotkań z przeciwnikami politycznymi, odpowiada: – Nie wyobrażam sobie polityka, który się boi ludzi. Ta praca polega



ARCHIWUM BIURA POSELSKIEGO EWA WOLAK

Za kilka dni do naszych drzwi może zapukać posłanka Ewa Wolak

na tym, by być blisko nich. Poza tym pracowałam uczciwie przez tyle lat, współpracując także z przedstawicielami opozycji. Dlatego mogę z odwagą iść do społeczeństwa.

xrk

GOŚĆ WROCŁAWSKI
wroclaw@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 50-245 Wrocław,
ul. Trzebnicka 11/4
TELEFON/FAKS: (71) 322 30 72, (71) 322 37 09,
(71) 327 11 47
REDAGUJĄ: ks. Rafał Kowalski – dyrektor
oddziału, Karol Białkowski, Agata Combi

2,5 tys. osób wyruszyło pieszo do Częstochowy

To jest dobry czas

Przez 9 dni pielgrzymi podążali przed tron Jasnogórskiej Pani. Oprócz indywidualnych polecali Czarnej Madonnie również sprawy diecezji i Kościoła powszechnego.

Pielgrzymka wrocławska to ponad 220 km marszu, głównie po lasach i drogach polnych. Śpiew na ustach, szeroki uśmiech i wielkie skupienie modlitewne to najbardziej rozpoznawalne znaki uczestników. Wśród ok. 2,5 tys. pątników przeważa młodzież, co pielgrzymce dodaje dodatkowej, młodzieżowej werwy.

Na dobry początek

31. Piesza Pielgrzymka Wrocławska rozpoczęła się adoracją Najświętszego Sakramentu w katedrze. Pod przewodnictwem ojca duchownego pielgrzymki ks. Henryka Wachowiaka pątnicy polecali w Litani do Serca Pana Jezusa wszystko, co miało się wydarzyć na trasie. Po modlitwie abp Marian Gołębiewski zachęcał, by wykorzystać czas marszu na odnowę wewnętrzną. – Idźcie z pieśniami maryjnymi na ustach, idźcie z głęboką refleksją. Niech to będzie czas umocnienia i odnowienia wiary – mówił hierarcha. Arcybiskup Gołębiewski prosił też, by obok swoich indywidualnych intencji pielgrzymi zanieśli na Jasną Górę intencje ogólne, m.in.: za papieża Benedykta XVI, za Światowe Dni Młodzieży w Madrycie, za ojczyznę przygotowującą się do wyborów parlamentarnych oraz za diecezję.

Na szlaku

Po nabożeństwie w katedrze wrocławskiej pielgrzymi skierowali swoje kroki do Trzebnicy. Sanktuarium św. Jadwigi Śląskiej jest szczególnym miejscem dla pątników. Patronce wybor

na Stolicę Piotrową kard. Karola Wojtyły dziękują za ten fakt już 32 lata. W tym roku nowy błogosławiony towarzyszył pielgrzymom na kilka sposobów. Na trasie obecne były relikwie Papieża Polaka, a jego nauka była rozważana w sposób szczególny. – Pielgrzymka to miejsce i czas, w którym ludziom ze sobą nawzajem jest bardzo dobrze. Ci, którzy raz spróbowali pielgrzymowania, często wracają, bo tęsknią za tą atmosferą – mówi ks. Tomasz Płukarski, rzecznik prasowy 31. PPW. – To jest dobry czas, by po raz kolejny przypomnieć, co nam pozostawił Jan Paweł II. Chcemy też podziękować za dar jego beatyfikacji.

Bezpieczeństwo i zdrowie

– Nazywają nas „zielonymi” od koloru mundurów, a naszym zadaniem jest czuwanie nad bezpieczeństwem na całej trasie pielgrzymki. Jesteśmy przeszko- leni przez WORD w Wałbrzychu i dobrze znamy zasady kierowania ruchem – mówił jeszcze przed startem pielgrzymki Karol Żyromski, główny porządkowy. Trasa marszu jest tak układana, by prowadziła w większości po lasach i po drogach polnych. – To dodatkowy czynnik zachęcający do wyruszenia w drogę. Na pielgrzymce pod tym względem na pewno jest zdrowo – dodaje ks. Tomasz Płukarski.

Karol Białkowski

W kolejnym numerze GN obszerna fotorelacja z XXXI Pieszej Pielgrzymki Wrocławskiej na Jasną Górę.



KAROL BIAŁKOWSKI

Wielu pątników zdecydowało się wyruszyć w drogę po raz kolejny

Pokarm dla ducha



JACEK OSUCH, GR. 13.

– Pielgrzymkę traktuję jako rekolekcje. Jest to najważniejszy dla mnie element urlopu. Chrześcijaninem zostałem bardzo późno, w wieku 25 lat. Podczas chrztu myślałem, że będę wierny Panu Bogu cały czas, co nie okazało się łatwe. W życiu zdarzają się upadki i dlatego potrzebuję odnowy duchowej na kolejny rok. Poza tym moi koledzy chętnie by poszli na pielgrzymkę, ale nie mogą, więc nosię na Jasną Górę również ich intencje. Pielgrzymuję z żoną, a dzieci dojadą w weekend.



AGNIESZKA WOJTYCZKA, GR. 15.

– Idę w intencjach swoich, rodziny i znajomych. Pielgrzymka to wielkie przeżycie. W trasę wyruszam już drugi raz. Można tu znaleźć wszystko, czego potrzeba. Z jednej strony śpiew w gronie wielu ludzi, a z drugiej – bardzo osobiste spotkanie z Bogiem.



SZYMON RABIEJ, GR. 3.

– Są co najmniej dwa powody, dla których pielgrzymuję. Po pierwsze od kiedy pamiętam, za każdym razem otrzymuję wiele darów duchowych. Jest to jednocześnie wyciszenie i pogłębienie wiary, spotkanie z drugim człowiekiem i przede wszystkim z Bogiem. Po drugie jestem zaangażowany w grupie muzycznej naszej akademickiej „trójki” i bardzo to lubię.



PAULINA NOWICKA, GR. 13.

– Na pielgrzymce jestem po raz pierwszy, a zachęciła mnie koleżanka. W ubiegłym roku był jej tato, najpierw namówił ją, a teraz razem jesteśmy na szlaku. Przekonała mnie tym, że jest tu fajna atmosfera, są tu mili, sympatyczni i pomocni ludzie. Po tych pierwszych etapach nie jestem zawiedziona – jest super.

Był żywą relikwią



Na plebanii u ks. Bolesława Robaczka znajduje się portret Franciszka Gajownicza

ZAKOŃCZENIE ROKU KOLBIAŃSKIEGO.

Przypuszczalnie nigdy by się nie spotkali. Jeden był żołnierzem, drugi złożył śluby zakonne. Pewnego dnia Rajmund i Franciszek jeden jedyny raz spojrzeli sobie w oczy. Dla tego pierwszego to były ostatnie minuty życia.

tekst

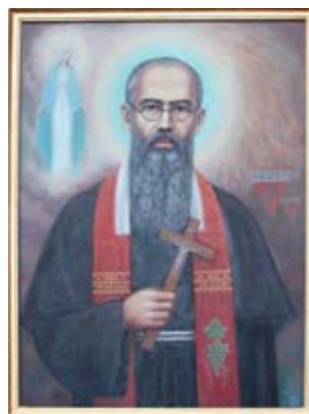
KS. RAFAŁ KOWALSKI

rafal.kowalski@gosc.pl

Franciszek Gajowniczek przed Janem Pawłem II w czasie jego wizyty w Niepokalanowie 18 czerwca 1983 r.

Scena jak z filmu o II wojnie światowej. Najpierw ucieczka z obozu koncentracyjnego, później apel i wytypowanie tych, którzy mają zostać zgładzeni, ponosząc karę za uciekinierów. Co dziesiąty występuje z szeregu. Kiedy przychodzi kolej na Franciszka, ten, przerażony, potrafi jedynie wyjąkać, że ma żonę i dzieci. Rajmund występuje z szeregu. Zgłasza się na ochotnika. Chce oddać życie za współwięźnia. Tym razem to jednak nie był film, a główni bohaterowie nie byli zawodowymi aktorami. Franciszek Gajowniczek i Rajmund Kolbe, który od momentu wstąpienia do franciszkanów konwentalnych nosił imiona Maksymilian Maria, 29 lipca 1941 r. widzieli się po raz ostatni. Po apelu o Maksymilian trafił do bunkra głodowego, gdzie 14 sierpnia zmarł, dobity przez esesmana zastrzykiem fenolu. Jego ciało zostało spalone w obozowym krematorium. Franciszek Gajow-

KS. RAFAŁ KOWALSKI



niczek został przeniesiony do obozu w Sachsenhausen, gdzie doczekał się wyzwolenia przez Amerykanów. Po wojnie wrócił do domu. Swoich dwóch synów już nie spotkał. Zginęli podczas bombardowania Rawy Mazowieckiej podczas sowieckiej ofensywy. Razem z żoną zamieszkał w Brzegu nad Odrą.

Ani słowa o Maksymilianie

– Pierwszy raz spotkałem się z panem Gajowniczym, kiedy zostałem skierowany do pracy duszpasterskiej w parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego

– wspomina ks. prałat Bolesław Robaczek, aktualnie proboszcz tej najstarszej brzeskiej wspólnoty parafialnej. – Moim głównym zadaniem była opieka nad klerykami powołanymi do wojska i skierowanymi do jednostki znajdującej się w naszym mieście. Zwraca uwagę, że był to czas, kiedy coraz głośniej mówiło się o heroizmie o Maksymiliana Kolbego. Kandydaci na kapłanów, którzy przybywali na Dolny Śląsk z całej Polski, koniecznie chcieli poznać człowieka, za którego franciszkanin oddał życie.

Ksiądz Robaczek zorganizował spotkanie, na które zaprosił pana Franciszka. Ten z pasją opowiadał o wszystkim: o wojnie, o warunkach panujących w obozie, o życiu w niewoli, traktowaniu jeńców przez hitlerowców, jednak dało się wyczuć, że unika tematu męczeńskiej śmierci o. Maksymiliana. Klerycy nie dawali za wygraną. Nalegali, by mówił o zakonniku. Nie dał się przekonać. – Dopiero później dowiedziałem się, że ówczesne władze zakazały mu rozgłaszania tego, co dokonało się w Auschwitzu. On się po prostu bał. Gośno zaczął mówić na ten

temat dopiero, gdy o. Kolbe został wyniesiony na ołtarze – zaznacza proboszcz z Brzegu.

Ciekawe jest także to, że F. Gajowniczek niewiele potrafił powiedzieć o samym apelu, w czasie którego został skazany na śmierć. Mówił zawsze o ucieczce, odliczaniu do dziesięciu i podkreślał, że był w szoku i nie pamięta dokładnie tych dramatycznych chwil; po wojnie dały o nich świadectwo inne osoby. – Bezsprzecznie jednak w czasie tego apelu dokonał się pierwszy cud – uważa ks. Robaczek. – Przecież mogli zginąć razem. Dla Niemców nie było żadnego problemu, by zabić zarówno pana Franciszka, jak i o. Maksymiliana.

Tymczasem – jak wspominał F. Gajowniczek – jeden z żołnierzy wepchnął go z powrotem do szeregu. Zrobił to na tyle mocno, że więzień upadł. Nie widział ani twarzy zakonnika, ani nawet nie do końca zdawał sobie sprawę z tego, co się wydarzyło. Współwięźniowie pomogli mu wstać i przejść do baraku.

Nie chciał być bohaterem

Człowiek, za którego oddał życie o. Maksymilian Kolbe, do-

kładnie 50 lat mieszkał na terenie naszej diecezji. – Zawsze był blisko Kościoła. Prostny, bardzo skromny człowiek, głęboko wierzący i praktykujący – mówi o Franciszku Gajowniczu jego proboszcz. Wspomina, że krążyły po Brzegu różne krytyczne głosy dotyczące jego pierwszych lat pobytu w tym mieście. – Najczęściej wynikało to z tego, że pracował w miejscowym urzędzie skarbowym i jako – nazwijmy to – poborca podatkowy bardzo skrupulatnie wykonywał swoje obowiązki – wyjaśnia ks. B. Robaczek. – Zaraz po „Non possumus” prymasa Wyszyńskiego często złośliwie karano księży różnego rodzaju mandatami za najdrobniejsze uchybienia w sprawach rozliczeń podatkowych. Osobiście tego nie widziałem, jednak opowiedano, że pan Gajowniczek został skierowany na plebanie, by zająć samochód ówczesnego proboszcza – ks. Kazimierza Makarskiego. Nie wiemy w jaki sposób, ale ksiądz został wcześniej uprzedzony o tej akcji i wywiózł swój pojazd do znajomego, mieszkającego w sąsiedniej wsi. Następnego dnia pan Franciszek pojawił się i zapieczętował

pusty garaż. Obowiązek swój wypełnił – opowiada ks. B. Robaczek.

Na skromność Franciszka Gajownicza zwraca także uwagę o. dr Marek Augustyn OFMConv, obecnie proboszcz wrocławskiej parafii pw. św. Karola Boromeusza. – Spotkałem się z nim jako kleryk. Działiałem wówczas w grupie powołaniowej, grałem na gitarze w zespole Fioretti i zostałem zaproszony w czasie wakacji na spotkanie z młodzieżą. W tym samym czasie proboszcz sąsiedniej parafii zorganizował spotkanie pana Franciszka z Rycerstwem Niepokalaney. Patrzyliśmy na niego jak na bohatera, kogoś, kto znał o. Maksymiliana. On jednak nie chciał być bohaterem.

Zrobił na mnie wrażenie człowieka niezwykle skromnego, prostego. Nie był wylewnym mówcą. Raczej odpowiadał na pytania – wspomina. Nikogo nie dziwi, że do domu przy ul. Lwowskiej w Brzegu, gdzie mieszkał F. Gajowniczek, często przyjeżdżały różne grupy, prosząc o spotkanie z nim. – Pamiętam pielgrzymkę przełożonych zakonnych z Japonii oraz częste wyjazdy pana Franciszka do Włoch czy Stanów Zjednoczonych – mówi ks. B. Robaczek. To zaczęło rodzić plotki o jego rzekomym bogactwie. – Bogactwa materialnego u niego nie widziałem, ale bogactwo ducha tak. Żył skromnie i do końca był wierny Bogu i Kościołowi. Kiedy umarła jego żona, miał ponad 80 lat. Był

schorowany i słaby. Opiekowała się nim jego sasiadka – wdowa. Jednak ludzie natychmiast zaczęli szemrać, że niby taki święty, a żyje z kobietą bez ślubu. Przyszedł do mnie i powiedział: „Proszę księdza proboszcza, będę się żenił, żeby nie było zgorszenia, żeby uciąć wszelkie plotki i żeby ksiądz nie miał z mojego powodu nieprzyjemności”. Kilka lat przeżyli razem. Franciszek dożył 94 lat – wspomina proboszcz z Brzegu.

Kiedy był na tyle schorowany, że nie mógł być na Mszy św., kapłani odwiedzali go, przynosząc Najświętszy Sakrament, a przed śmiercią przyjął sakrament chorych.

Został pochowany na cmentarzu zakonnym w Niepokalanowie. Na jego pogrzeb przyjechali ludzie z całego świata. – Był żywą relikwią, jaka pozostała po o. Maksymilianie – mówi bp Marian Błażej Kruszyłowicz, który przewodniczył żałobnym obrzędom. Dziś już coraz mniej ludzi pamięta, że w Brzegu żył ktoś taki jak Franciszek Gajowniczek. Pamiętki, które po nim pozostały, ks. B. Robaczek przekazał do Zduńskiej Woli. – Nie chciałem ich zatrzymać tylko dla siebie. Tam jest dom o. Maksymiliana – tłumaczy. Jedynie pomnik świętego męczennika z Auschwitz wraz ze znajdującą się pod nim tablicą przypomina o jednym jedynym spotkaniu Franciszka i Rajmunda.

Pracował na niebo



O. DR MAREK AUGUSTYN OFMConv, PROBOSZCZ PARAFII PW. ŚW. KAROLA BOROMEUSZA WE WROCŁAWIU
– Większość chrześcijan patrzy na św. Maksymiliana Kolbego przez pryzmat jego męczeńskiej śmierci i ofiary z życia, którą złożył za ojca rodziny Franciszka Gajownicza. Ten aspekt najczęściej się podkreśla.

Natomiast my patrzyliśmy na o. Maksymiliana od samego początku naszej formacji zakonnej, zwracając także uwagę na wszystkie dzieła, których dokonał, na jego zaangażowanie w działalność misyjną, duszpasterską, wydawniczą. Wiele razy rozdziło się we mnie pytanie, czy chwałę nieba osiągnął za ten heroiczny akt, który dokonał się jednorazowo w bunkrze głodowym w Oświęcimiu, czy też przez całkowite poświęcenie się Matce Bożej. Męczeńska śmierć była ukoronowaniem całego jego życia; on na to niebo pracował przez swoją codzienność. Pan Jezus powiedział, że oddanie życia za drugiego człowieka to szczyt miłości. Oczywiście, nie wszystkich na taki czyn stać i nie od wszystkich Bóg wymaga takiej ofiary. Jak bliskie może być każdemu z nas męczeństwo, uświadomiłem sobie nie tyle przez ofiarę o. Maksymiliana, co przez ofiarę moich współbraci – kolegów z seminarium, którzy zostali zamordowani w Peru. Męczeństwo jest szczególną łaską Bożą i jestem przekonany, że kiedy przychodzi taka sytuacja, Bóg udziela tej łaski, że człowiek się nie cofa i decyduje się do końca naśladować Chrystusa.

Rok Biblijny w archidiecezji



opowiada

KS. MARIUSZ ROSIK

wroclaw@gosc.pl

Tabgha

Misternie ułożona mozaika pod głównym ołtarzem kościoła Rozmnożenia Chleba w Tabdze przedstawia kosz z czterema chlebami i dwie ryby. Zgodnie z zapisem Ewangelii, Jezus miał do dyspozycji pięć chlebów. Co się stało z piątym? Myśl artysty układającego mozaikę jest isticie teologiczna, wręcz duchowa: piąty chleb to ten rozmnażany na ołtarzu. Chleb eucharystyczny. Tabgha leży nad Jeziorem Galilejskim, przy dawnej Via Maris. Pątniczka Egeria, która odwiedziła to miejsce w IV w., znalazła tu żywą wspólnotę chrześcijan. Już wtedy wokół kamienia, na którym złożono cudownie rozmnażane chleby, stał kościół. Powstał prawdopodobnie dzięki staraniom judeochrześcijanina Józefa z pobliskiej Tyberiady. Pierwszy budynek cechował styl syryjski, jednak już w połowie V w. wystawiono tu bazylikę bizantyjską, zorientowaną na wschód. Fundatorem bazyliki był patriarcha Martyriusz z Jerozolimy. Martyriusz dużo czasu spędził w Egipcie i tym zapewne należy tłumaczyć widoczne egipskie wpływy w mozaice podłogowej. W 614 r. Persowie zburzyli kościół i o miejscu tym zapomniano na ponad 1300 lat! Dopiero w 1932 roku niemieccy archeolodzy odsłanili ruiny fundamentów, na których postawiono obecną bryłę świątyni. We wszystkich Ewangeliach znajdziemy łącznie aż sześć opowiadań o rozmnożeniu chleba. Badacze dowodzą, że są one zapisem dwóch historycznych wydarzeń: pierwszego rozmnożenia dokonał Jezus wśród Żydów, drugiego wobec ludności pogańskiej. To wyraźny znak, że całe Jego dzieło ma charakter uniwersalny: obejmuje wszystkich ludzi.



Mozaika pod ołtarzem w kościele Rozmnożenia Chleba

Renowacja „Wizji św. Antoniego Padewskiego” M. Willmanna

Będzie prawdziwszy



Tak do niedawna wyglądał obraz

Utraci gładką twarz i zbyt łagodne spojrzenie; ukaże się takim, jaki wyszedł spod pędzla mistrza. Przemówi mocno i wyraźnie.

Święty Antoni adorujący Dzieciątko Jezus, namalowany prawdopodobnie w 1699 r., od lat widnieje w głównym ołtarzu wrocławskiego kościoła, któremu patronuje. W 1857 i 1900 r. obraz poddany został renowacjom i miejscowym przemalowaniom, które między innymi – zgodnie z ówczesnymi trendami – uczyniły twarze postaci gładkimi i „słodkimi”. Z upływem lat obraz stał się niewyraźny, a pośród dziejowych zawirowań jego historia popadła w zapomnienie. Do czasu. Prawdziwe oblicze patrona kościoła pomógł odkryć inny święty. – Kiedy zbliżał się jubileusz 300. rocznicy konsekracji naszej świątyni, niespodziewanie odnaleziony został pochodzący z ołtarza bocznego obraz św. Jana Kapistrana autorstwa Michaela Willmanna – mówi proboszcz, o. Mariusz Tabulski. – Przy okazji tych wydarzeń dr hab. Andrzej Kozieł, znawca Śląskiego Rembrandta, dokonał innego odkrycia – na obrazie św. Antoniego w ołtarzu głównym dostrzegł sygnaturę jego autora. Okazało się, że to własnoręczny podpis M. Willmanna i że to on jest twórcą także tego dzieła.

Sygnatura widnieje na namalowanej kartce papieru, zwisającej ze stołu, przy którym stoi



Trwają prace przy usuwaniu wcześniejszych przemalowań

(klęczy?) św. Antoni. Renowację wielkiego obrazu (4 m wysokości, 2,5 m szerokości) umożliwiły środki pozyskane z Urzędu Marszałkowskiego, SKOK-u oraz ze składek parafian. – Prace rozpoczęły się 24 czerwca od zdjęcia malowidła wraz z ramą. Następnie usunięto stary werniks, obraz rozduplowano. Obecnie usuwane są z niego przemalowania poczynione w czasie dawnych renowacji – tłumaczy o. M. Tabulski. – Odkryto również ubytki, przed laty naprawiane kitem, które muszą być wypełnione. Chcielibyśmy zakończyć konserwację do końca października. Obraz powróci uroczysto do kościoła, zostanie poświęcony.

W świątyni będzie można odtąd zobaczyć dwa dzieła Willmanna, znajdujące się w ołtarzach, dla których od początku były przeznaczone. Jak podkreśla dr A. Kozieł, jest to rzadki przypadek. Kościół stanie się prawdziwą perełką dla miłośników sztuki i turystów.

Nie tylko obraz

Od czerwca br. przy kościele św. Antoniego, należącym do parafii pw. św. Mikołaja, działa Bractwo św. Antoniego. W każdy wtorek o 17.30 odprowadzają nowennę do świętego z Padwy – intencje można składać przy jego relikwiarzu wewnątrz kościoła. W pierwszy wtorek miesiąca o 18.00 odprowadzają Msza św. w intencjach czcicieli świętego.

Ciekawa inicjatywa oleśnickiego proboszcza

10 km dla Pani Fatimskiej

Co można zrobić, by pomóc w budowie kościoła? Wesprzeć dzieło materialnie lub duchowo, zaangażować się w prowadzone prace. A może po prostu pobiegać?

Na niecodzienny pomysł wpadł proboszcz jedynej w naszej diecezji parafii pw. NMP Fatimskiej ks. Jan Kudlik. W ramach corocznego festynu parafialnego zaprosił wszystkich do... wspólnego biegania. – Idea zorganizowania I Biegu do Pani Fatimskiej zrodziła się w głowie Bogusława Tomaszewskiego, który jest licencjonowanym sędzią przy tego typu zawodach – wyjaśnia oleśnicki proboszcz. – Nie zdawałem sobie wówczas sprawy, jak wiele przygotowań trzeba poczynić, by taka impreza mogła się odbyć, jednak dzięki pomocy władz samorządowych oraz osób, które podobne biegi już organizowały, dopieśliśmy wszystko na ostatni guzik – dodaje.

W uroczystość Wniebowzięcia NMP tuż

po godzinie 14 zawodnicy staną na starcie przy figurze Matki Bożej, która stoi w miejscu budowy nowego kościoła. Mężczyźni będą mieli do pokonania 10 km, kobiety – o połowę mniej. Organizatorzy pomyśleli także o najmłodszych. Ci zmierzą się na dystansach 50, 100, 300 i 800 m. Meta – a jak by inaczej – także przy figurze patronki nowej parafii.

Czy pierwszy oznacza, że kolejne biegi są tylko kwestią czasu? – Na pewno zdobyliśmy pewne doświadczenie, pozostaną przygotowane mapy, które mogą służyć przy kolejnych tego typu inicjatywach – wyjaśnia ks. J. Kudlik, zapraszając wszystkich 15 sierpnia do Oleśnicy. Zapisać można się także w dniu zawodów.



Figurka Matki Bożej Fatimskiej towarzyszy budowniczym od pierwszych dni prac. Teraz będzie patronować zawodnikom



Wszystkie dochody z festynu są przeznaczone na nową świątynię

Kościół jest dla wszystkich



KS. JAN KUDLIK, PROBOSZCZ PAR. PW. NMP FATIMSKIEJ W OLEŚNICY

– Nie ukrywam, że zależy mi nie tylko na popularyzacji biegania oraz maszerowania z kijkami jako najprostszej formy uprawiania sportu przez dzieci, młodzież i dorosłych, ale na integracji społeczności nowej parafii.

Mam także świadomość, że są ludzie, którzy słysząc o festynie organizowanym przez parafię, natychmiast się zniechęcają, w efekcie czego na większości tego typu imprez spotykają się i bawią te same osoby. Tymczasem Kościół jest dla wszystkich, orędzie Matki Bożej z Fatimy jest skierowane do całej ludzkości. Dlatego bardzo spodobała mi się inicjatywa zorganizowania ulicznego biegu. Wierzę, że w ten sposób na miejsce budowy nowej świątyni uda się przyciągnąć wielu ludzi, nie tylko oleśniczan. Być może niektórzy z nich przyjdą tu po raz pierwszy.

Obchody 200-lecia Uniwersytetu

Szacowna perła

Wakacje w pełni, a na wrocławskim rynku zabrzmiało „Gaudeamus igitur”. Tym razem jednak nie oznaczało ono początku nowego roku akademickiego.

W ten sposób uczczono 200. rocznicę podpisania przez króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III rozkazu, na mocy którego Uniwersytet Viadrina we Frankfurcie nad Odrą został przeniesiony do Wrocławia i połączony z Akademią Leopoldyńską w jeden Państwowy Uniwersytet Wrocławski. – Cały dobytek

Viadriny, książki i majątek profesorów załadowano na 40 statków i przetransportowano wówczas do naszego miasta – mówi prof. Jan Harasimowicz. Obecny na uroczystości prorektor UWr. prof. Adam Jezierski decyzję króla nazwał kamieniem milowym w historii wrocławskiej nauki, podkreślając, że dała ona początek uczelni, której zazdrościła nam cała Europa. Wiceprezydent miasta Adam Grehl zwrócił uwagę, że siłą stolicy Dolnego Śląska i jednym z filarów jej rozwoju jest akademicki charakter. – Uniwersytet jest perłą w koronie akademickiego Wrocławia – zaznaczył.



Uroczystość uświetnił występ zespołu Dixie Tiger's Band. Jego lider Marek Janczara (trzeci od lewej) jest absolwentem UWr.

Z okazji jubileuszu na wrocławskim rynku stanęło 40 plansz

ilustrujących 200 lat historii uczelni, które można oglądać do końca sierpnia.

Śpiewająca pielęgniarka

Próba z patelnią w ręce

Od 20 lat z rodziną mieszka w Niemczech. Od 2000 r. nie tylko pomaga ludziom, ale stara się zbliżyć siebie i innych do Boga przez profesjonalną muzykę i śpiew. Z Marią Bober rozmawia Karol Białkowski.

KAROL BIAŁKOWSKI: Wiele lat minęło, zanim zdecydowałaś się na ujawnienie swojego talentu muzycznego. Kiedy doszłaś do wniosku, że muzyka to twoje powołanie?

MARIA BOBER: – Tak naprawdę, to śpiewam, od kiedy pamiętam. Przede wszystkim śpiewałam w kościele w moim rodzinnym Przewornie k. Strzelina. Zaczęłam na mojej I Komunii św. Potem śpiewałam często na ślubach. Na jednej z takich uroczystości zakochałam się w moim mężu. Gdy pobraliśmy się i pojawiły się dzieci, wyjechaliśmy do Niemiec, a tam zajęłam się ich wychowaniem i muzyka odeszła na dalszy plan. Na początku było ciężko, bo nie znaliśmy języka, ale wkrótce udało się przewyciężyć przeciwności i dostałam pracę w zawodzie, na chirurgii wypadkowej – w Polsce skończyłam liceum medyczne. Życie się toczyło, pociechy rosły, a pasja była ukryta w sercu. Przypomniałam sobie o niej, gdy dzieci były już w miarę samodzielne.

Rozumiem, że kariera muzyczna potoczyła się potem bardzo szybko...

– Pierwszym publicznym występem w Niemczech były dni kultury polskiej w Bremerhaven w 1997 r., a takim przełomowym punktem był festiwal piosenki religijnej w Duisburgu w 2001 r., gdzie zdobyłam wyróżnienie i nagrodę publiczności. Tam poznałam Ryszarda Rynkowskiego, który złożył mi gratulacje i zaproponował, żebym coś nagrała. Tak powstała moja pierwsza, mało profesjonalna płyta „Płomień Bożej miłości”. Ze względów finansowych nagrywałam ją zaledwie 5 godzin. Przez kolejne lata cały czas ocierałam się

o różne konkursy, ale śpiewałam głównie w kościołach. Od tamtej pory minęło już 10 lat, a mój dorobek koncertowy ciągle rośnie. Regularnie występuję w Rzymie, w wielu miejscach w Niemczech i w Polsce, m.in. w Częstochowie, w Przewornie i w parafii w Kobielach Wielkich. Ciągle jeszcze czekam na zaproszenie do Wrocławia...

Myślę, że nie jest łatwo pogodzić codzienne obowiązki z profesjonalnym podejściem do muzyki. Nie kusilo Cię, żeby poświęcić się w całości swojej pasji?

– Absolutnie nie. Nie rzucę tego, co najważniejsze, dla kariery muzycznej. Wszystko musi być na swoim miejscu: Bóg, rodzina, dom, praca i dopiero moja pasja. Tak sobie to poukładałam w życiu i tylko tak mogę być szczęśliwa.

Czujesz się popularna?

– To nie jest istotne. Po prostu cieszę się, że mogę usłyszeć swoje piosenki w radiu. Pierwszą rozgłosznią, która zagrała mój utwór, było wrocławskie Radio Rodzina. Dwie piosenki utrzymywały się nawet przez kilkanaście tygodni na czele „Letniej listy przebojów”. Cenię sobie zdanie i krytykę redaktorów „Rodziny”. Dziś moją muzykę grają różne rozgłoszenia nie tylko w Polsce, ale woda sodowa nie uderza mi do głowy. Ciągle jestem sobą.

Na początku śpiewałaś znane pieśni i piosenki religijne, ale dzisiaj w dorobku masz kompozycje przygotowane specjalnie dla Ciebie. Kto pomaga Ci w ich tworzeniu?

– Płyta „Dla Ciebie śpiewam, Panie” była zacierpnięta przede wszystkim z oazowych utworów, które poznałam na rozmaitych



ARCHIWUM MARI BOBER

Pasja muzyczna czekała na ponowne odkrycie ponad 10 lat

wyjazdach jeszcze z Wrocławia z ks. Stanisławem Orzechowskim – „Orzechem”. Nigdy nie robię nic na siłę. Bywało, że spotykałam przypadkowo kogoś, kto decydował się mi pomóc. Tak właśnie było z Mario Szabanem, który jest kompozytorem moich ostatnich dwóch utworów. Autorem tekstów jest mój przyjaciel Maciej Mrozek. Piosenki mówią o relacji Boga z człowiekiem i podczas występów moje śpiewanie jest zawsze modlitwą.

Czy pacjenci, którymi się zajmujesz jako pielęgniarka, wiedzą o Twoim drugim, muzycznym obliczu?

– To jest pasja. Muzykuję w wolnych chwilach, gdy mąż jest w pracy, dzieci na studiach lub w szkole, a ja między kuchnią a pokojem stołowym, ze słuchawkami na uszach, robię sobie próby. Mam bardzo męczącą pracę, jednak daje mi ona emocjonalnego kopa do zajęcia się

muzyką. Ale cały czas podkreślam: musi być zachowana odpowiednia hierarchia. Moim mottem w życiu prywatnym, zawodowym, ale też w realizowaniu pasji są słowa bł. Jana Pawła II: „Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, lecz przez to, kim jest; nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi”. Dziś śpiewanie to nie jest nic niezwykłego, ale połączenie pielęgniarki i piosenkarki jest już ciekawą mieszanką. Oczywiście, na koncerty przychodzą również moi byli pacjenci. To m.in. dla nich śpiewam niektóre piosenki po nie-miecku. Zawsze żartuję, że musiałam się nimi dobrze opiekować, skoro zdecydowali się mnie posłuchać. Spotykam się z ich strony z dobrym odbiorem.

Utworów Marii Bober można posłuchać m.in. na antenie Radia Rodzina i na profilu: www.myspace.com/mariabober